Należność pocztowa opłacona ryczałtem. | **Cena egzemplarza 30 groszy.**

Nr. 21. | **Zamość, niedziela 25 maja 1930 r.** | **Rok II.**

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Żałobne dnie w Zamościu.

Trzy dni przeżył Zamość w żałobnym nastroju. W niedzielę ubiegłą z Ostrowca nad Kamienną przybyła do Zamościa trumna ze śmiertelnymi szczątkami ś. p. Romualda Daniela Jaśkiewicza. W poniedziałek na frontonie pałacu Sądu Okręgowego ujrzano sztandar narodowy spowity krepą. Przez przesłonięte krepą okno zacisznego pokoju na dole patrzył piękny dzień majowy na katafalk z trumną wśród świerków, na migotliwe płomyki świec, kwiecie bzu, wstęgi wieńców: Od rodziny Krauzów", „Od Związku kupców żydowskich", „Ukochanemu ojcu od Wacławów", „Pracownicy notarjalni", „Od rodziny Zielińskich". Wieczorem liczny kondukt żałobny otoczył trumnę. Przeniesiono ją do Kolegjaty.

A we wtorek cały Zamość żegnał na zawsze niezapomnianego obywatela. Żegnał szczerym żalem. Odszedł w zaświaty dobry Polak. Patrjota polski. Obywatel o dużych zasługach dla miasta, w którem przeżył czterdzieści kilka lat. Kochał to miasto, tęsknił do Grodu Hetmańskiego, gdy był zdala. Zgasł w Ostrowcu niespodziewanie, cicho, jak płomień zdmuchnięty nagłym porywem wichru. Śmierć zabrała Go momentalnie w chwili zasłużonego odpoczynku po trudach długiego, pracowitego żywota. „Chwile życia to cienie, co się szybko snują" mówi Zygmunt Krasiński. Biegły szybko, ale wytworzyły obraz jasny, piękny — życia obywatelskiego, które Zamość znał, cenił i żegnał prawdziwym żalem, niekłamanem uczuciem.

Na pożegnanie ostatnie biją dzwony starożytnej Kolegjaty. Przed ołtarzami Pańskimi modlą się obywatele Zamościa, przedstawiciele świata sądowego całego okręgu zamojskiego, organizacyj, stowarzyszeń, świata nauczycielskiego, instytucyj społecznych, kwiat społeczeństwa tutejszego. Cała Zamojszczyzna żegna modlitwą pierwszego prezesa i organizatora sądownictwa zamojskiego w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Po mszach św. odprawionych przed trzema ołtarzami Kolegjaty przez duchowieństwo zamojskie, ks. infułata Hartmana, Bajko i Krawczyka, po wzruszających przesmutną melodją tonach marsza żałobnego Szopena, po artystycznie wykonanych śpiewach pobożnych, zabrał głos na kazalnicy ks. infułat Hartman, kreśląc zarys życia zmarłego. Urodzony w Opoczyńskiem w 1857 r., ukończył uniwersytet warszawski, jako adwokat przybył do Lublina, skąd przeniósł się do Zamościa, tutaj przez dziesiątki lat kontynuował działalność obrończą w czasach, gdy duch polski był w okowach. Dom ś. p. Romualda Jaśkiewicza był domem dobrego Polaka, dobrego człowieka, obrońcy uciśnionych. Łza ludzka nie padła nigdy na to imię, otoczył je powszechny szacunek. Za okupacji austrjackiej cieszył się uznaniem obywateli jako sędzia pokoju. Odrodzona Rzeczypospolita Polska uczciła Go krzyżem komandorskim Polski Odrodzonej.

Wśród tysięcy ócz i tysięcy wzruszonych serc ruszył kondukt żałobny na cmentarz parafjalny Zamościa. Spełniło się ostatnie życzenie obywatela, który dla tego miasta żył. Na tym cichym cmentarzu chciał odpocząć ciałem. Duchem żyje i żyć będzie w pamięci zamościan.

Imponujący pochód żałobny, w którym uczestniczył cały Zamość bez różnicy wyznania, warstwy społecznej, był zaiste powszechnym hołdem, oddanym dobrze zasłużonemu. Czuło się nad trumną niewidzialny wieniec spleciony z dobrych myśli i dobrych uczuć. Na ulicy Akademickiej kroczyły karne szeregi straży ogniowej, delegacyj Zamościa, Zwierzyńca, kurs oficerów Straży Pożarnych, przypominając, że ś. p. Jaśkiewicz był jednym z pierwszych założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Zamościu w 1882 r. i czynnym członkiem jako oficer oddziału sikawkowego, maszerowali Sokoli zamojscy, szczebrzeszyńscy, zwierzynieccy, orkiestry, zamojska 9 p. p. Leg., zwierzynieckiej straży pożarnej, niesiono dziesiątki wieńców, od rodziny („Najdroższemu ojcu Juljuszowie". „Kochanemu stryjowi Janostwo Grabkowscy") od palestry zamojskiej, od sędziów i prokuratorów, od urzędników sądowych okręgu zamojskiego, komorników sądowych, oficerów i szeregowych policji państwowej pow. zamojskiego, „w dowód hołdu Kowerscy", wiele, wiele wieńców, trudno nam je wyliczyć. Od miasta do bramy cmentarnej przez szosę Lubelską rozwinęła się długa wstęga pochodu, pracowita ludność Zamościa tworzyła szpalery przed domami, wzdłuż całej drogi, każdy kto żył, żegnał wzruszonem wejrzeniem ostatnią pielgrzymkę niezapomnianego obywatela, co był na świecie jeszcze, ale nie dla świata.

Na cmentarzu słowo nad grobem wypowiedział prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie p. Sekutowicz, charakteryzując zasługi zmarłego w dziedzinie polskiego sądownictwa. Imieniem miasta słowo pożegnalne wygłosił prezes Tow. Rolniczego p. Stanisław Kowerski, uwydatniając przywiązanie do miasta, patrjotyzm, który ogarniał miłością ojczyznę i zarazem Gród Hetmański jakby „drugą ojczyznę", co przez całe życie cechowało ś. p. Romualda Jaśkiewicza. Pokój duchowi dobrego Polaka.

Plac im. Romualda Jaśkiewicza.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej m. Zamościa w dn. 20 maja r. b. radny A. Morawski w wspomnieniu pozgonnem o ś. p. Romualdzie Jaśkiewiczu zobrazował zasługi tego obywatela dla miasta. Rada miejska uczciła pamięć zmarłego przez powstanie.

Dla upamiętnienia tych zasług, na wniosek radnego A. Morawskiego, uzupełniony przez radnego H. Muszaka, Rada Miejska uchwaliła nazwać imieniem zasłużonego obywatela plac, ozdobiony skwerem, przed gmachem Sądu Okręgowego w Zamościu.

Cześć Radzie Miejskiej, ożywionej duchem narodowym.

Ekwiwalenty szarwarkowe.

Rozmach, z jakim budowane u nas drogi bite w latach ostatnich, osłabł obecnie bardzo znacznie. Przyczyny są wiadome — można o nich nie pisać. Zahamowanie inicjatywy rządowej i samorządowej w tym kierunku spowodowane ową, znaną już i na wsi, „konjunkturą", nosi wszelkie cechy dłuższego zastoju. Zwłaszcza tam, gdzie z powodu braku materjału budowlanego na miejscu, preliminarz przewiduje znaczne wydatki gotówkowe na zakup tych materjałów, trzeba się liczyć z koniecznością dłuższego wyczekiwania na drogi bite.

Tymczasem jednak życie nie czeka i potrzeby komunikacyjne Polski wzrastają poprostu z dnia na dzień. Trzeba więc realizować to, na co nas stać w chwili obecnej. A bezwarunkowo powinno nas stać, po pierwsze: na konserwację tego, co już zostało zrobione, po drugie — wykończenie tego, co zostało rozpoczęte i po trzecie — doprowadzenie do stanu możliwego olbrzymiej sieci naszych dróg gruntowych.

Praktyka wykazuje, że po dobrze utrzymanej drodze gruntowej jedzie się, nawet po deszczu zupełnie dobrze, wyjąwszy oczywiście tereny gliniaste i borowinowe. Mówię tu o nowoczesnym sposobie lokomocji, t. j. autem. To też na te drogi chciałbym tutaj zwrócić uwagę czynników bezpośrednio powołanych do czuwania nad tą dziedziną naszego organizmu państwowego.

Do niedawna drogi gruntowe gminne i sejmikowe były konserwowane sposobem t. zw. szarwarkowym. Sposób ten, poza różnemi wadami jak niedokładność i niedbalstwo w wykonaniu, miał jedną wielką zaletę: był tani. W okresie wolnym od robót w polu wieśniacy, nie przepracowując się coprawda, pogmerali trochę koło dróg i rowów, pozasypywali wyboje i rezultat był taki, że po takim szarwarku jakiś czas zupełnie znośnie po naszych polskich drogach się jeździło. Obecnie wprowadzono system zamiany powinności szarwarkowej naturalnej na gotówkę. Nie wiem, gdzie i jak, ale u nas system ten dał rezultaty nieszczególne. Podatek szarwarkowy jest niemiłosiernie ściągany i stanowi dla gminy poważne źródło trudnego do skontrolowania dochodu, natomiast drogi są zupełnie nie naprawiane.

Należałoby się więc obecnie gruntownie zastanowić, czy jednak powrót do dawnego sposobu: naprawiania dróg systemem szarwarkowym, nie byłby obecnie rzeczą wskazaną. Może trzebaby coś w dawnym systemie zmienić np. w kierunku nadzoru technicznego i wprowadzenia metody pracy akordowej, w każdym razie stwierdzić dzisiaj z całą stanowczością można, że dawny system był mniej dla ludności uciążliwy, no i skuteczniejszy niż obecny, bo przynajmniej byle jak, ale się coś robiło. Obecnie nie robi się nic wcale, albo robi się nierównomiernie: w jednym miejscu zadużo, a w innem nic.

W myśl przysłowiowego „braku laku" — dróg bitych możemy i musimy dbać o doprowadzenie do stanu możliwego olbrzymiej sieci naszych dróg gruntowych, co można uskutecznić tanio i szybko. Wówczas automobilista, który się odważy zjechać z drogi bitej w bok na przysłowiowe nasze polskie bezdroża, nie będzie uważany za jakiegoś bohaterskiego podróżnika, a piękno naszej wsi przestanie być dla wielu, zarówno naszych jak i cudzoziemskich turystów, krainą zaczarowaną, której strzeże straszny smok, gnieżdżący się w bajorach naszych dróg i na chwiejących się polskich mostach.

Godziszów, dnia 14 maja 1930 r.

K. Śliwowski.

Macierz Szkolna w Zamościu.

W roku 1929 Zamojskie Koło im. Henryka Sienkiewicza Polskiej Macierzy Szkolnej prowadziło kulturalno-oświatową pracę na terenie powiatu Zamojskiego głównie przez utrzymywanie dwóch szkół zawodowych, bibljoteki stałej i ruchomych oraz urządzanie kursów, obchodów i t. p.

Szkoły Macierzy rozwijały się pomyślnie. Wydatki na szkoły Przemysłową i Handlową wyniosły prawie 59 tys. zł., podczas gdy w roku 1928 wynosiły tylko 53 tys. 500 zł., chociaż subsydja wszystkie w roku 1929 wyniosły tylko 22 tys. 400 zł., podczas gdy w roku 1928 subsydja te wynosiły 30 tys. 986 zł. 80 gr. Wyszukanie nowych źródeł dochodu jest kwestją nader poważną, wobec ciągle rosnących rozchodów.

W roku 1929 zostały uruchomione Kursy Handlowe (wieczorne).

Odczyty były prawie w zupełnym zaniku. Na terenie m. Zamościa i powiatu zamojskiego żadna organizacja w tym kierunku nic nie działa, gdyż publiczność jest przesycona odczytami i tylko bardzo wybitni prelegenci mogą liczyć na słuchaczy.

Istniejąca od roku 1924/25 Szkoła Przemysłowa żeńska P. M. S. w Zamościu prowadziła w roku 1929 dział krawieczczyzny z bieliźniarstwem i haftem oraz obowiązujący wszystkie uczenice, dział gospodarstwa domowego. Kurs czapnictwa, z powodu braku kandydatek został zwinięty, w roku szkolnym 1929/30 pozostał jedynie jako pracownia czapnicza, prowadzona przez jedną z absolwentek szkoły.

Szkoła liczyła w czasie od 1.I do 30.VI 1829 r. 71 uczenic. Uczenice III kursu w liczbie 19 zdały egzamin końcowy z pomyślnym wynikiem, 16 z nich przystąpiło do egzaminu czeladniczego, który również dobrze wypadł.

Od 1.IX do 31.XII 1929 r. szkoła liczy 58 uczenic. Szkoła trzyma się ściśle programu Ministerstwa W. R. i O. P., wobec reorganizacji szkoły ze średniej na niższą — kurs 3-ci prowadzony jest według programu M. W. R. i O. P. dla szkół zawodowych średnich, kurs 1 i 2 według programu dla szkół zawodowych niższych.

Do szkoły na kurs pierwszy przyjmuje się uczenice, które ukończyły 5 oddz. szkoły powszechnej.

Szkoła prowadzi pracownię krawiecką, która zatrudnia kilka absolwentek. Wobec wielkiej liczby prywatnych pracowni, szkoła nie może liczyć na wielką frekwencję, obstalunki wpływają przeważnie z zakresu bieliźniarstwa.

Dział gospodarstwa domowego zatrudnia codziennie inną partję uczenic, w liczbie 6, które gotują obiad, przeprowadzają kalkulację, zmywają naczynia i robią porządek w kuchni. Z obiadów korzystają uczenice pracujące w danym dniu, kilka stałych stołowniczek, między niemi i niektóre nauczycielki szkoły.

Szkoła w czasie od 1.IX do 20.XII 1929 roku prowadziła bezpłatne dożywianie biednych uczenic, składające się z talerza gorącej zupy z kawałkiem chleba, z czego korzystały również mniej zamożne uczenice za opłatą 25 groszy za porcję.

Na terenie szkoły istnieje drużyna harcerska, licząca 3 zastępy — ogółem 28 uczenic. Zbiórki harcerskie odbywają się najmniej raz na tydzień.

Uczenice korzystały z ulgowych przedstawień kinowych i teatralnych, uczestniczyły w zabawach szkolnych.

Wycieczka na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania niedoszła do skutku z powodu braku pieniędzy na podróż i pobyt.

Szkoła Handlowa Koedukacyjna w dniu 1 stycznia 1929 roku liczyła 70 uczni i uczenic. W końcu czerwca odbyły się egzaminy końcowe, do których przystąpiło 11 uczni i uczenic. 10 z nich egzaminy zdało i otrzymało świadectwa ukończenia.

W roku szkolnym 1929/30, czyli od 1 września 1929 r. szkoła liczy 103 uczni i uczenic (53 uczni i 50 uczenic), w klasie I-ej 53, w klasie II-ej 39, w klasie III-ej 11.

Ponieważ lokal, w którym mieści się szkoła, jest bardzo ciasny, przeto szkoła ciągle robiła starania o zwiększenie lokalu. W roku 1929 szkoła otrzymała dwa pokoje, z których jeden został przeznaczony na gabinet towaroznawczy i salę maszyn do pisania, a drugi na kancelarję szkoły. Został wykonany remont wszystkich sal, piece przestawiono, a na korytarzu postawiono dwa nowe piece.

Inwentarz szkolny w roku 1929 znacznie się zwiększył, gdyż nabyte zostały stoły i krzesła dla uczni (kikadziesiąt), trzy szafy na okazy towaroznawcze, stół do gabinetu towaroznawczego, znacznie się zwiększyła również ilość okazów w gabinecie towaroznawczym, bądź drogą kupna bądź też otrzymanych z krajowych fabryk, dzięki energicznej działalności nauczyciela towaroznawstwa. Nabyto również 6 maszyn do pisania, co znacznie ułatwia uczenie pisania na maszynie. Ilość posiadanych maszyn jest jednak niedostateczna.

Od 1 września 1929 r. funkcje dyrektora szkoły pełni p. Edward Janicki, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej. Uczyli nauczyciele szkoły — szkoła posiada dwie siły stałe — lub też nauczyciele gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego. Szkoła posiada stałego lekarza, który udziela porad lekarskich, oraz dentystkę.

Bibljoteki szkolnej szkoła nie posiada, lecz uczniowie i uczenice korzystają z Bibljoteki Macierzy, która jest zaopatrzona w książki dla nich niezbędne. Szkoła otrzymuje tygodniki kupieckie i przemysłowe, które uczniowie i uczennice otrzymują kolejno do czytania.

Z początkiem roku szkolnego 1929/30 na terenie szkoły powstał sklepik uczniowski Samopomocy, zaopatrujący młodzież we wszystkie potrzebne przybory. Sklepik ten doskonale się rozwija.

Samopomoc, prowadzona przez uczniów i uczenice, działa pomyślnie. Jej staraniem są zorganizowane śniadania, z których korzysta bezpłatnie 6 — 10 najbiedniejszych uczniów i uczenic.

Wycieczki szkoła odbyła do gorzelni, do browaru, do cukrowni w czasie kampanji.

Większość uczni i uczenic należy do harcerstwa. Hufce męski i żeński stawały w końcu czerwca 1929 roku do zawodów strzeleckich z bardzo pomyślnym wynikiem.

Wszyscy absolwenci szkoły w roku 1929 otrzymali posady bądź w bankach, bądź w innych instytucjach.

Opłata wynosiła do końca roku szkolnego 1928/29 20 zł. miesięcznie. Od początku roku szkolnego 1929/30 opłata została podniesiona do 40 zł. miesięcznie dla dzieci niecdonków Macierzy, do 25 zł. dla dzieci członków Macierzy. Od opłat zwalnia się około 25% ogólnej ilości uczni i uczenic. D. n.

Z TYGODNIA.

W chwili kończenia numeru i oddawania go do druku (piątek, g. 12) ma się rozpocząć pierwsze posiedzenie sesji nadzwyczajnej Sejmu. Kiedy będzie sesja Senatu — niewiadomo.

Spadkobierczyni Stanów Zjednoczonych.

Paryż, w maju.

(Korespondencja własna).

Żywotność narodu francuskiego, jego niespożyta siła, pracowitość, oszczędność i umiejętność życia budzą we mnie wielkie zainteresowanie. Coraz częściej w miejscowej prasie spotykamy artykuły: „Francja — spadkobierczynią St. Zjednoczonych“, w których mówi się i udowadnia, że Paryż zdetronizuje Nowy Jork i stanie się finansowem centrum świata. Może dla ludzi obcych, ludzi stojących poza życiem Francuzów sąd ten wydaje się zbyt pohopny, zbyt subjektywny.

Bo i jakże przyjąć takie zdanie bez zastrzeżeń, jakże można wyobrazić sobie, że naród, który wykazuje rok rocznie tak wielką zniżkę ludności, naród wyludnia się może stanąć na czele innych, wytworzyć w swej stolicy centrum finansowe świata? Wszak kilkanaście lat temu mówiono: „Francja to zużyty starzec“, „Francja to kraj przeszłości, schodzący z areny dziejów, żyjący z turystów i rozpamiętywania minionej chwały“. A dziś zwą Francję spadkobierczynią St. Zjednoczonych.

Zwą sprawiedliwie!

Statystyka fabryczna i bilans państwowy najlepiej potwierdzają sprawiedliwość i rzeczowość sądu.

Fabryki dymią, widnieją lasy kominów, nieustanny wir życia, łoskot i gwizd lokomotyw wprost męczą nieprzyzwyczajonego do tak żywotnego ruchu przybysza i każą mu głęboko zastanowić się i szukać przyczyny tego nieustającego gwaru i niewyjaśnionego pośpiechu..., gdzie wszędzie pilno, wszędzie spieszno.

Zastanowienie i wczucie się zaprowadzi dalej, każe badać, śledzić, wkońcu wskaże źródło tajemnicy, źródło wszelkich zagadnień, zaprowadzi do wrót zamku zaczarowanego, da klucz do nich... A kluczem najlepszym i najpewniejszym są: badania rozwoju życia, badania naukowe. One otworzą tajniki dla nas niezrozumiałe i dadzą odpowiedź w bilansie pracy, w bilansie państwa.

A odpowiedź brzmi ciekawie: Francja nie ma bezrobotnych wtedy nawet, gdy w innych państwach najbogatszych, jakiemi są: Anglja, Niemcy, St. Zjednoczone, na ulicach wrą rozruchy bezrobotnych, którzy szturmują do ratuszy i głów miasta. Francja budżet zamyka ogólną nadwyżką i myśli, gdzie najkorzystniej ulokować fundusze, a w tej samej chwili bankrutują tak bogate miasta jak Chicago. Cóż dopiero mówić o naszej Ojczyźnie?

Mimowoli nietylko ekonomista oraz polityk zastanawia się, zgłębia, śledzi, ale nawet przeciętny inteligent szuka wyjaśnienia. A Polak z niegasnącem zainteresowaniem śledzi życie zaprzyjaźnionego narodu, chce wyciągnąć pewną korzyść w postaci nauki, chce sam znaleźć klucz do krainy czarów, chce odpowiedzieć na zagadnienie tak życiowe. A rozwiązanie tej zagadki tak łatwe, tak poglądowe. Ono spoczywa w tężyźnie charakteru Francuzów, w ich umiejętności życia i brania go takiem, jakiem ono jest!

Rozwiązanie zagadki—to poznanie charakteru Francuzów, których my Polacy nie znamy, bo poznać ich można nie z literatury, lecz z życia codziennego, które dla nas przyjezdnych jest na pierwszy rzut oka zupełnie innem niż w rzeczywistości. Jest ono prawdziwą szkołą życia. Pobyt we Francji śmiało nazwać mogę szkołą, a tem dziwniejszą, że nietylko nauki, ale i życia.

C. Kuncewiczowa.

W Polsce.

(Olwa) **Konkurs chórów szkolnych w Lublinie**. 10 maja b. r. odbył się w Lublinie konkurs chórów szkół średnich tut. okręgu. Z przyjemnością podajemy do wiadomości, że pierwsze miejsce i pierwsza nagroda zostały przyznane chórowi Sem. żeń. z Zamościa, prowadzonemu wzorowo przez nauczycielkę p. Marję Lisieniecką. Jest to jeszcze jeden sukces więcej w życiu kulturalnem naszego miasta. Wydatna praca p. Lisienieckiej zaznacza się nietylko na terenie Seminarjum. Obejmuje ona szersze horyzonty na polu pedagogiki muzycznej.

Wyrazem tego, jest jej własna Szkoła muzyczna, założona w roku ubiegłym, a prowadzona nader starannie pod kierownictwem samej właścicielki. Nauka w niej obejmuje klasy: gry na fortepianie, gry na skrzypcach, śpiewu solowego, oraz przedmiotów teoretycznych, prowadzona jest przez siły fachowe, a statut Szkoły został bez zmian zatwierdzony przez Min. Kultury i Sztuki.

Młodemu talentowi pedagogicznemu w zakresie muzyki w osobie p. Lisienieckiej gratulujemy sukcesu w Lublinie, a serdecznie życzymy powodzenia w dalszej pracy.

Związek Ogrodników w Lublinie urządza w dn. 28 czerwca wycieczkę do Warszawy dla zwiedzenia miasta oraz zakładów ogrodniczych. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd (Sekretarjat mieści się w lokalu p. T. Turbańskiego, skład nasion w Lublinie, Krakowskie Przedmieście Nr. 60).

Poborowy desperat. W Biłgoraju 1 b. m. pomiędzy godz. 18 a 19 mieszkaniec m. Biłgoraja Moszek Lejba Altbaum, poborowy rocznika 1909 usiłował pozbawić się życia przez poderżnięcie sobie gardła nożem. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez felczera Jana Miklińskiego. przewieziono go do szpitala powszechnego we Lwowie.

W Biłgoraju mówią, że Altbaum chciał pozbawić się życia, aby uniknąć służby wojskowej. 5 b. m. miał stanąć przed wojskową komisją poborową w Biłgoraju. Władza policyjna wszczęła dochodzenie, które wyjaśni, czy Altbaum naprawdę chciał się rzucić w objęcia śmierci z powodu poboru?

„Tydzień emigranta“ w pierwszej połowie czerwca r. b. odbędzie się w całej Polsce Celem „Tygodnia“ — zebranie środków na budowę „Domu wychodztwa polskiego“ w Warszawie — centrali emigracji, z hotelem i siedzibą wszystkich organizacyj i instytucyj emigracyjnych.

Klęska powodzi w Małopolsce. Wskutek nieustających opadów atmosferycznych, klęska powodzi na terenie wojew. Stanisławowskiego przybrała groźne rozmiary. Szczególnie groźnie przedstawia się sytuacja w południowo-wschodnich powiatach województwa, a mianowicie w pow. Sniatyń, Nadworna, Kołomyja i Kosów. Rzeki w tych powiatach wystąpiły z brzegów, zalewając pola i łąki. Mosty w wielu miejscach uszkodzone, a komunikacja kolejowa przerwana. Ogółem ewakuowano ludność z 300 domów. Pozatem setki domów i zagród są zagrożone. Do niektórych miejscowości dostęp jest niemożliwy. Władze administracyjne wydały szereg zarządzeń, organizując akcję ratunkową. W powiecie Kołomyjskim starosta wezwał pomocy wojska.

Rada Miejska.

(Posiedzenie 20 b. m.)

Poza zaszczytną dla Rady uchwałą z powodu zgonu ś. p. Romualda Jaśkiewicza, p. p. radni debatowali nad pożyczką dla elektrowni, sprzedażą z licytacji parceli miejskiej, bajorami na Nowej Osadzie, ceną mieszkań w domu czynszowym na szosie Lubelskiej, nad sprawą szkół powszechnych.

Jednogłośnie (w drugiem czytaniu) upoważniono Magistrat do zaciągnięcia w Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie długoterminowej pożyczki 300 tys. zł. na spłatę krótkoterminowych zobowiązań elektrowni miejskiej. Upoważniono też Magistrat do sprzedaży z licytacji parceli miejskiej.

O bajorach na Nowej Osadzie Magistrat pamięta i będzie się starał złemu zaradzić. O gospodarce w domu czynszowym Magistrat poinformuje Radę na przyszłem posiedzeniu.

Najwięcej uwagi zajęła sprawa szkół powszechnych.

Radny L. Badzian zobrazował opłakany brak lokali szkolnych. Bolączka powszechnie wiadoma. Pisaliśmy o niej, po zebraniu rodzicielskiem w dn. 13 kwietnia. Zebranie to wyłoniło komitet, który miał pertraktować z władzą wojskową co do uzyskania na prowizoryczne lokale szkolne stajen artyleryjskich. Otóż, jak wyjaśnił ławnik Wiltos, w dn. 23 maja przedstawiciele wojskowości, dozoru szkolnego, rodziców będą się naradzać nad sprawą objęcia tych stajen. Również szopa strażacka ma być przerobiona na użytek szkół, zajętym ma być również lokal nauczyciela, słowem robi się, co można, aby dać dzieciom miejsce do nauki.

To też wobec tej akcji zbytecznem jest zwoływanie nowych zebrań rodzicielskich, wybieranie nowego komitetu rodzicielskiego. Poczekajmy na rezultaty wszczętej już w dn. 13 kwietnia akcji.

P. E. Epstein projektował nadbudowę domu Mickiewiczówki. Nie zainteresowano się tym projektem.

P. burmistrz oświadczył, że sprawa przygotowania lokali szkolnych dla zwiększonej liczby dzieci będzie załatwiona na wrzesień, ręcząc, że Magistrat zrobi wszystko, co jest możliwe, aby cel ten został osiągnięty. To zaręczenie p burmistrza pocieszy też rodziców, natchnie ich ufnością, że ich nadzieja nie zakończy się zawodem, lecz spełnieniem przez Magistrat tego, co p. burmistrz przyrzekł.

E. M.

Obrazki zamojskie.

Gewałt w szkółce.

Podobno chłopcy się poczubili— rzecz zwykła — jeden z nich upadł i zrobił się wielki *gewałt*.

Sąd. Drakoński wyrok przełożonej — jednego chłopca usunąć zupełnie, drugiego, który przygotowuje się do egzaminu w gimnazjum, dopuścić do lekcyj tylko poza zwykłemi godzinami szkolnemi.

Matka tego ostatniego zbadała kolegów syna i przekonała się, że chłopiec nie czubił się z nikim — tak twierdzą wszyscy. A ten, który upadł, poprostu pośliznął się. Ale zrobił *gewałt*, a przełożona — sąd, albowiem *gewałtowy* chłopiec pochodzi ze sfery, która lepiej płaci...

Czy to prawda? Warto zbadać.

E. M.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Władysławowi Bajowi w Szczebrzeszynie. Z nadesłanego nam artykułu nie skorzystamy. Nie zawiera całokształtu życia danej miejscowości.

Popierajcie L. O. P. P.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

BRAK MI...

Znów się zielenią młode pędy zbóż
Pragnie się wierzyć znów i kochać
[coś na świecie,
Pić rozkosz z wyszczerbionych choć-
[by życia krуż
(Wieniec ze złud niech czoło me
[oplecie!)

Tak! — lecz znów
Brak mi twych drogich słów
I wspólnie śnionych snów...

Oto wkrótce zaszumią kłosy cudną
[pieśń
O szczęściu, młodości i wiośnie,
Z serca opadnie wszelki pył i pleśń
Będzie tak lekko, radośnie...

Tak! — lecz znów
Będą się marzyć sploty twych słów
I echa niewyśnionych snów...

KRONIKA.

Zarząd Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu zaprasza na zwyczajne Walne Zebranie Członków Koła P. M. S., które odbędzie się dnia 28 maja b. r. (w środę) o godzinie 5-ej po południu w lokalu Szkoły Przemysłowej żeńskiej przy ul. Kolejowej 12. W razie nie zebrania się dostatecznej liczby członków o g. 5-ej, zebranie odbędzie się o godz. 6-ej po południu, ważne przy każdej ilości Członków Koła. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokułu z poprzedniego Walnego Zebrania. 2) Sprawozdanie Zarządu z działalności. 3) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 4) Wybory Członków Zarządu. 5) Wnioski i interpelacje.

Zjazd Doroczny Delegatów Kół Młodzieży Okręg. Zw. Mł. W. w Zamościu odbędzie się dn. 25 maja 1930 r. w sali odczytowej teatru sejmikowego o godzinie 11-tej.

Zawody sportowe w Zamościu. W dniach 29 maja, 1, 14 i 15 czerwca b. r. odbędą się z okazji uroczystości obwodu p. w. 9 p. p. Leg. w Zamościu, zawody sportowe, przy udziale członków hufców szkolnych, jednostek p. w. młodzieży pozaszkolnej i członkiń p. w. k. z powiatów: Zamość, Tomaszów, Biłgoraj według następującego programu:

1. Zawody strzeleckie z kb. małokal., kb. z odległości 50, 100 i 200 metrów.

2. Zawody kolarskie szosowe i terenowe — długość trasy 15 i 10 klm.

3. Zawody marszowe, ze strzelaniem — długość trasy 20, 15, 8 i 6 klm.

4. Trójbój sprawności wojskowej: a) rozbieranie i składanie zamka kb., b) nakładanie i zdejmowanie maski przeciwgazowej na czas, c) kopanie wnęku strzeleckiego.

5. Zawody sportowe:
a) pięciobój lekkoatletyczny dla Zw. Strzeleckiego, b) pięciobój lekkoatletyczny dla Zw. Młodz. Wiejsk., c) pięciobój lekkoatletyczny dla Zw. Podof. Rezerwy.

Powyższe pięciobo je będą rozgrywane o odznakę sportową.

6. Gry sportowe — siatkówka i koszykówka.

Ze względu na to, że zawody o podobnym charakterze urządza się poraz pierwszy w Zamościu, oraz na to, że będą tu rywalizowały ze sobą trzy powiaty p. w. Zamość, Biłgoraj, Tomaszów, przeto impreza ta zapowiada się bardzo ciekawie.

Kurs pożarniczy ośmiodniowy dla oficerów straży pożarnych powiatu Zamojskiego, który rozpoczął się 19 b. m. w Zamościu, zakończy się 26 b. m. Szczegóły podamy później.

Pokaz kwiatów sezonowych w Zamościu. Dzisiaj w parku po pokazie, w budynku murowanym nad ochronką wygłoszona będzie pogadanka o upiększaniu balkonów kwiatami.

ZBOŻE.

Ceny zboża. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" w Zamościu notuje za czas od 15—22 maja b.r. loco Zamość za 100 kg.: żyto 15 — 16; pszenica jednolita 37 — 38; pszenica targowa 36 — 37; jęczmień 15 — 16; owies 13 — 14. Ogólne usposobienie spokojne. Zmniejszona podaż przy braku zapotrzebowania.

Zamojski Związek Ogrodników zaprasza na pokaz i pogadankę cały Zamość i cały powiat. Przybywajcie!

Loterja na Ogród Przyrodniczy w Zamościu w dn 1 czerwca. W Zamojszczyźnie znane jest powszechnie przysłowie: „Nie suknia człowieka zdobi, ale ogród". Gdybyśmy na piersi prof. Milera, twórcy i kierownika Ogrodu Przyrodniczego ujrzeli krzyże i medale zasługi, powiedzielibyśmy też, że nie one zdobią prof. Milera, lecz prof. Miler zdobi je swem dziełem. To też niech Zamojszczyzna okaże obecnie, że ceni zasługę obywatelską, da mnóstwo fantów i wykupi wszystkie bilety loterji fantowej. Prof. Miler będzie miał fundusz na ulepszenie Ogrodu, bo miasto nie wpłaciło jeszcze swego subsydjum.

Fanty przyjmują w rannych godzinach Sekretarjaty: Gimnazjów, inspektoratu szkół powszechnych i Seminarjum, oraz Urzędów gminnych w powiecie, po południu zaś Ogród Przyrodniczy. Żywe fanty przyjmować będzie Ogród od 27 b.m.

Ofiary na Ogród Przyrodniczy płyną. P. prof Miler komunikuje nam, że p. Brydacki zebrał w myśl odezwy p. pułkownikowej Andruszewiczowej 125 zł. w notarjatach w Zamościu. P inżynier Bielawski ofiarował 10 zł. na Ogród.

(J. W.) **Fanty bez wartości.** Dzisiaj tu i owdzie urządza się loterje na cele społeczne. Zwykle zachęcają do takiej loterji fanty. Organizatorzy loterji dbają o dużą ilość fantów, przeważnie bezwartościowych, nawet poniżej wartości biletu. Potem po takiej loterji jest dużo rozczarowanych.

Czy nie lepiej dawać mniej fantów lecz o pewnej wartości? Trzeba przecież znać duszę ludzką. Kupujący bilety przygotowani są na to, że mogą to być bilety puste, lecz mówią źle o loterji, gdy wygrywają jakieś bagatelki, np. szpulkę nici, wykałaczki do zębów, mydełko, którem się nie będą myli, grzebyczek celuloidowy, który złamie się najutrz i t. p. Taka jest bowiem psychologja ludzka.

Z ostatniej chwili. Miłośnicy ekranu dowiedzą się z przykrością, że dyrekcja kina „Stylowego" wobec niedojścia do porozumienia z Wydziałem Powiatowym Sejmiku Zamojskiego zawiesza przedstawienie w tym kinoteatrze, jak to nam zakomunikował p. dyr. Zdzienicki.

Jak długo potrwa przerwa przedstawień, nie wiadomo.

Epilog sprawy honorowej (patrz obrazek zamojski w Nr 19 „Słowa Zamojskiego"). Sprawa ta zakończyła się rozprawą honorową w okolicy Zamościa. Z rozprawy przeciwnicy wyszli bez szwanku. I podali sobie ręce.

„Kataryniarz" rozbawił 16 b. m. wszystkich zamościan, a **„Myszki"** wywołały kolki od śmiechu w pięknych zamościankach. Warszawskim kataryniarzem był świetny komik Stanisław Woliński. Doskonałą z nim trójkę artystyczną tworzyli Tadeusz Faliszewski, piosenkarz i Halina Kidawska, wodewilistka. Sprzedawali myszki, kurowali niemowę tak zabawnie, że Teatr Sejmikowy trząsł się od śmiechu. Koszutski-girls także rozjaśniały dusze tańcem gibkich, młodzieńczych postaci dziewczęcych. Zamość miał wspaniały wieczór humoru.

Scena w Zamościu W ubiegłym tygodniu Zamość rozkoszował się sztuką teatralną. „Reduta" wystawiła trrzyaktową sztukę Gilberta K. Chestertona „Magja" z Osterwą (nieznajomy). „Reduta" przywiozła dekoracje, więc gra artystów miała odpowiednie tło, które pozatem, w dniach innych przedstawień teatralnych sprawia wrażenie strychu do wieszania bielizny, tancbudy w zajezdnym domu i t. p., ale nie sceny, na której grają artyści.

Warszawski „Teatr dla dzieci" pod dyrekcją Tymoteusza Ortyma wystawił zachwycającą baśń Grimma „Kopciuszek". Dzieci miały uciechę bajecznie kolorową.

A siostry Halama przyjechały w towarzystwie Niuty Bolskiej, pieśniarki i Wacława Zdanowicza, doskonałego conferencier'a z świetnym repertuarem: „Mnie z tem wygodnie, że noszę długie spodnie", „Szkoda twoich łez dziewczyno" i t. d. Słowem Zamość opływał w sztuce, jak ryba w wodzie.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu
25 b. m. „Prawo i bezprawie".
26 — 28 „Szczerozłoty wąwóz".

Zgon dziwaka. 19 b. m. w komórce domostwa przy ul. Lwowskiej Nr. 4 policja znalazła martwego Andrzeja Juścińskiego, lat 63, właściciela domostwa i przyległego pola. Gdyby nie wykryła zwłok policja, leżałyby one w komórce długo, bo Juściński był odludkiem, z nikim nie miał stosunków i nikt go nie odwiedzał.

Podobno był to kiedyś człowiek zamożny, miał fabryczkę mydeł toaletowych, lecz — jak mówią — wskutek zawodu miłosnego zdziczał, zapuścił warkocz, jak niewiasta, zaniedbał się w ubiorze — podobno chodził w sukni kobiecej, odżywiał się dziwacznie, twierdząc, że naśladuje Chińczyków (jadają oni jaskółcze gniazda), przygotowywał sobie sałaty z liści buraczanych polanych sosem śledziowym, łapał szczury, myszy i t. p. Zimą sypiał w starym kotle w piwnicy, ogrzewając kocioł podkładanemi pod niego wiązkami drzewa.

A pozostawił przecież pewien fundusz w gruncie, który mógł sprzedać. Zabiorą go zapewne spadkobiercy, o ile się znajdą.

Nagłe zgony. 17 b. m. w Wólce Wieprzeckiej gm. Mokre zmarła nagle na atak sercowy Ewa Pawluk l. 38.

— 20 b. m. we wsi Potoczek gm. Suchowola o godzinie 10 rano upadł na drodze gospodarz Józef Kozyra, liczący lat 70, i niebawem życie zakończył. Kozyra szedł na jarmark w Krasnobrodzie.

Humor.

Rozmowa dwóch matek.

— Ja, moja pani, trzymam się zasady, że każda z moich córek musi być zaręczona w ośmnastym roku...

— A jeżeli się w ośmnastym roku nie zaręczy?...

— To póty ma osiemnaście lat, aż się trafi narzeczony.

Dobroczynna mama.

Profesor śpiewu: Córka pani nie ma głosu ani słuchu.

Mama: To bagatela, panie profesorze, ja chcę tylko, aby moja Lola zaśpiewała na przyszłym dobroczynnym koncercie w Zamościu.

Boi się „trzepania"...

— No cóż Wojtek, żenisz się z Kasią, czy nie?

— Miałem się żenić proszę pana, ale jak dziś zobaczyłem, jak Kasia tęgo trzepała dywany, już mię chęć odleciała od żeniaczki.

Przed P. K. U

— Abramek, jak ciebie zechcą koniecznie do wojska, to proś, żebyś się mógł dostać do artylerji.

— Dlaczego?

— Bo w ten sposób będziesz zawsze najdalej od nieprzyjaciela.

Śpiewy pod Krzyżami.

Jak to już wiemy, w miesiącu maju zgromadzają się pobożni ludzie na nabożeństwa majowe w świątyniach, w domach prywatnych, pod figurami Matki Boskiej i u stóp krzyżów przydrożnych. Zebrani tam odprawiają tak zwane „majówki", modląc się i śpiewając pieśni do Najświętszej Marji Panny. Ale oprócz tych zebrań majowych znane są jeszcze inne śpiewy pod krzyżami, jakie lud polski od dawien dawna stosował. Tak naprzykład we wsi Złotorji nad Narwią miały one miejsce, zawsze przez całą noc z soboty na niedzielę, zacząwszy od Wielkiejnocy aż do Zielonych Świątek. A więc z nabożeństwami majowemi nie miały nic wspólnego.

W okolicach Bielska zaś, śpiewały dziewczyny od Wielkiejnocy do św. Jerzego, zebrane co wieczór, choćby ulewny deszcz padał, zowiąc czasem te wieczory świętemi. Ze starożytnością tego zwyczaju łączy się to, iż nie śpiewano tam pieśni wyłącznie nabożnych, a przynajmniej bardzo mało, ale i światowe, najdawniejsze, przywiązane do tego zwyczaju. Starożytność tych pieśni uczyniła je niezrozumiałemi dla samych śpiewaczek, które je wszakże ślepo powtarzając, starały się tylko o większe odosobnienie od ludzi, co pieśniom tym nadawało pewną tajemniczość, tak, że z trudnością o tej treści i słowach dowiedzieć się można było.

W Złotorji, gdzie dziewczęta całą noc prawie na tych śpiewach przepędzały, zaczynano je naprzód od paru pieśni nabożnych, co nadawało zwyczajowi cechę religijności, następnie szły światowe, między niemi śpiewano pieśń ze starą nazwą „kupalnocki", co w innych stronach kraju oznacza Sobótkę lub Kupałę. Pieśń powyższa, jak i sam obrzęd kupalnocki, dziś już prawie zapomniana w Złotorji, zaczyna się od słów:

Tam, na górze, ogień gore,
nocel moja, kopiel moja.
Na tej górze dwoje drzewa,
nocel moja, kopiel moja.
Jedno drzewo, boże drzewo,
nocel moja, kopiel moja...

Dalej śpiewano pieśń zwaną konopielką, a zaczynającą się od słów: „Cienka, mała konopielka" Śpiewano także tak zwany Bujny owies, zaczynający się od wiersza: „Zieleń, zieleń, bujny owies", — i bardzo wiele innych. Sam zwyczaj śpiewania pod krzyżami w tej porze ma może niejaki związek z obrzędem słowiańskich tryzn, czyli pogańskich uroczystości pogrzebowych. W guberni dawnej Wołyńskiej zabytkiem pogańskich tryzn są po Wielkiejnocy przez dziesięć piątków ponawiane na mogiłkach nabożeństwa, śpiewy i uczty. Śpiewanie zaś w tych stronach pod krzyżami za wsią, gdzie także miejscami spotykane są stare mogiłki, z jednego źródła wypłynąć niegdyś mogło. Pora w tygodniu tych śpiewów, to jest w noc z soboty na niedzielę, nie powinna zwracać na siebie żadnej uwagi, gdyż następujący nazajutrz dzień wolny od pracy, niedziela, sprzyja w przepędzeniu tej tylko nocy w tygodniu na śpiewie dziewcząt wiejskich, które każdego innego dnia (prócz świąt) równo że świtem słonka do pracy wyruszają.

W wielu stronach Polski dzisiejszej jeszcze można spotkać zbyt niskie krzyże przydrożne, które były świadkami starodawnych śpiewów pod nimi. Krzyże te były stawiane przy wioskach, drogach i rozstajach bardzo wysokie, a to dlatego, żeby w miarę próchnienia w ziemi można je było wielokrotnie na nowo zakopywać. To stałe próchnienie spowodowało, że choć jeszcze krzyże te są, to jednak bardzo niziuteńkie. Zakopywanie i podpieranie starych krzyżów odbywało się zwykle po dniu zadusznym w jesieni. Jeden z takich krzyżów, wielce ciekawy swą starożytnością i pięknością stoi pod Goniądzem na Podlasiu. W okresie wielkanocnym, w miesiącu maju, w czasie odprawianych nabożeństw majowych pod figurami i krzyżami, przypomnijmy sobie i inny zwyczaj śpiewów pod krzyżami, o czem niniejszy artykuł traktuje.

Ks. Romuald Dzieginski.

BIAŁOWIEŻA.

Czerwiec za pasem, zbliża się okres, w którym puszcza stanie przed nami w najpiękniejszej swej szacie, pełna krasy stubarwnego kwiecia i zieleni, świergotu niesłychanej ilości jej mieszkańców skrzydlatych.

Tutaj ma swe mateczniki krwiożerczy ryś, rycerski jeleń, szary wilk i trubadur puszcz—czarnopióry głuszec, a król puszczy żubr po tyloletniej tułaczce po zwierzyńcach i ogrodach zoologicznych świata wrócił tu do swej ojcowizny.

Stowarzyszenie urzędników dyrekcji lasów państwowych w Białowieży „Samopomoc" utworzyło sekcję turystyczną, zadaniem której jest przyjmowanie wycieczek na stacji kolejowej i w Białowieży, ułatwianie zwiedzenia puszczy, zorganizowanie środków lokomocji, przygotowanie noclegów i t. p.

Organizatorów wycieczek grupowych uprasza się o porozumienie z Sekcją celem ustalenia terminu przyjazdu wycieczek. Adres: „Sekcja Turystyczna Stowarzyszenia Samopomocy w Białowieży, adres telegraficzny „Białowieża Samopomoc".

Z Klemensowa.

Dzień 3-go Maja przeszedł pod znakiem silnego poczucia obowiązku uczczenia tego znamiennego faktu w minionych dziejach Rzeczypospolitej Polskiej.

Z wieczora około 6 rozpoczęto obchód w miejscowym budynku teatralnym. W sali zapełnionej przez mieszkańców Klemensowa i gości z bliskiej okolicy, na scenie przybranej zielenią i emblematami narodowymi pan J. Wyszyński, dyrektor cukrowni wygłosił słowo wstępne treściwe i z werwą na temat ogłoszenia konstytucji w Warszawie w roku 1794. Publiczność darzyła mówcę hucznymi oklaskami. Potem orkiestra smyczkowa cukrowni odegrała hymn narodowy i rozpoczął się koncert pod sprężystą batutą p. St. Splewińskiego. Wykonano następujące utwory: uwerturę „Dwie bitwy" Kamińskiego, polonez Nr. 8 Ogińskiego, „Poczta idzie" solo na trąbkę Eilenberga.

Po tej muzyce podniosła się kurtyna i ukazał się widzom żywy obraz, przedstawiający Polskę z czasów ciężkiej niewoli, ilustrowany kwartetem smyczkowym „Święty Boże". Następnie odbyła się część druga koncertu, na którą złożyły się utwory: pieśni narodowe i Marsz Jan III Sobieski pod Wiedniem". Słuchacze oklaskiwali wykonawców i dyrygenta p. St. Splewińskiego.

Na zakończenie II części koncertu ukazał się żywy obraz wolnej i niepodległej Polski— oświetlony sztucznym ogniem, orkiestra wykonała „Hymn" p. St. Splewińskiego.

Deklamacje prześlicznie wypowiedziała p. Irena Bartoszczykówna oraz małoletnia Z. Dudkówna. Efektowne kostjumy wypracowała p. E. Machowa.

Za pracę przy organizacji obchodu należy się podziękowanie p. p. E. Muchowej, Niechajównie, I. Bartoszczykównie i p. Michałowi Niemirowskiemu. Czysty dochód zł. 40,05 przeznaczono na Macierz Szkolną.

O. N

Jak poznać psa wściekłego.

Obecnie wścieklizna panuje we wszystkich okolicach kraju.

Jak wiadomo, wścieklizna rozwija się początkowo u psów, od których przez pokąsanie udziela się innym zwierzętom a także i ludziom. Choroba ta po wystąpieniu już objawów jest nieuleczalną i prowadzi zawsze do zejścia śmiertelnego.

Najbardziej jest niebezpieczną ta okoliczność, że ślina psa zapadłego na wściekliznę jest już zaraźliwą na 8 — do 10 dni przed wystąpieniem u niego objawów chorobowych, a zatem pies taki przez lizanie już może zarażać ludzi, u których na rękach są nieznaczne zadrapania.

Jak poznać psa wściekłego w początkach choroby? Jest to pytanie bardzo poważne, gdyż mając dokładne pojęcie o najważniejszych symptomatach, zdradzających wściekliznę, można siebie i drugich uchronić od nieszczęścia; choroba ta panuje prawie wszędzie. — Wścieklizna bywa dwojaką: spokojną i gwałtowną. Przy gwałtownej postaci choroby pies początkowo zaczyna zdradzać ogólną zmianę w usposobieniu (jest to bardzo ważne), staje się bystrym w oczach, nerwowym, później się robi nieposłusznym, chowa się po kątach i nie idzie na wołanie. Następnie zauważa się, że od czasu do czasu robi on takie ruchy głową, jakby łapał muchy (jest to charakterystyczne!) Na drugi lub na trzeci dzień pies skłonny jest do ucieczki, rzuca się i kąsa zwierzęta, ludzi, a nawet i różne przedmioty, głos jego się zmienia, szczeka on dziwnie, nie ma apetytu do jedzenia, natomiast połyka rzeczy niejadalne, jak drzewo, kamienie i t. p. Wkońcu występuje paraliż czyli bezwład zadu i dolnej szczęki i pies zdycha, co przeważnie następuje na 4-ty lub 5-ty dzień od wystąpienia najpierwszych objawów. Przy spokojnej postaci opisany paraliż zadu i szczęki zjawia się o wiele wcześniej; w początkach choroby pies jest smutny, traci apetyt, chodzi z kąta w kąt, głos staje się ochrypłym, przy szczekaniu słyszy się przy końcu jakby krótkie wycie, (charakterystyczne), pies się nie rzuca, nie kąsa, a gdy nastąpi paraliż, to wkrótce zdycha. Opisane tu charakterystyczne objawy, występujące w samym początku wścieklizny, należy wziąć pod uwagę i po stwierdzeniu takowych natychmiast psa uwiązać lub zamknąć na przeciąg 10-ciu dni aż do wyjaśnienia choroby, a także zawiadomić o tem policję.

Z. Olszański, lekarz wet.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Mój połów.

!)

Najuprzejmiej polecam jaknajgłębszym warstwom publiczności bez różnicy płci, wieku, koloru włosów i numerów noszonego obuwia — łowienie kiełbi na wędkę w rzeczkach, które, jak ongi twierdził pewien zacny opat, dobry Bóg skierował tuż obok miasteczek dla wygody ich mieszkańców.

Niewinne to zajęcie łacno mogłoby w dzisiejszych utylitarnych czasach uchodzić za bezcelowe, bowiem ilość poławianych kiełbików nie stanie w żadnym stosunku do poświęconego czasu i trudu, ale na ten cel należy przeznaczać wakacje, święta i płatne urlopy, pamiętając przytem, że bezcelowość zajęcia bliżej graniczy z poezją i filozofją, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Zajęcie to polecam wszystkim tym, którzy mają coś do obmyślenia, jak rozwód, ożenek, samobójstwo, niezawodną metodę gry w pokera (niezależnie od wymiarów, gatunku i grubości kart), którym grozi proces o alimenta, fałszywe zeznania podatkowe lub tajemne pędzenie spirytusu. Są bowiem rzeczy nad któremi warto pomyśleć w myśl zasady: nim popełnisz jedno głupstwo, pomyśl siedem razy, abyś był w porządku przynajmniej względem samego siebie. A piękno natury? Jestto najtańszy i rzec można wprost dyjetetyczny środek dla ludzkiej duszy, odżywianej zazwyczaj na wyboistej drodze ku nieśmiertelności odpadkami gazet, kina i plotek. Należy wzmacniać i tę szczątkę naszego organizmu, aby nie stała się ona czemś tak szczątkowem jak wyrostek robaczkowy.

Ponadto pod gwarancją unikniesz, przyjacielu, silnych i szkodliwych wzruszeń! Złapany kiełbik odpowie w zupełności skali twych życiowych aspiracyj i jakkolwiek stworzy ci niemałą sensację, przecież, będąc człowiekiem otrzaskanym jako tako z nieobliczalnością darów niebios, pozostaniesz i nadal (prawdopodobnie) w przyzwoitym dystansie od nagłego obłędu.

Kto pragnąłby przy tej sposobności pokrzepić wyobraźnię, komu droga jest słodycz kontrastu, ten bez przeszkód może w trakcie połowu kiełbi studjować „Polowanie na potwory morskie" F. A. Mitchell Hedgesa w oryginale lub przekładzie. Autor ten bez najmniejszego śladu znużenia na 250 stronicach przyjemnie opisuje złowienie rekina lub raji, coraz to dodając po dziesięć kilogramów wagi swym ofiarom, co znakomicie i metodycznie oswaja czytelnika z temi bestjami i nawet uspakaja jego nerwowy system.

Przykładów nam nie zbraknie! Oto poważny człowiek, ojciec dzieciom, członek rady miejskiej i profesor gimnazjum, ten sam, który świeżo na imieninach dyrektora wygłosił bardzo żywy toast w martwym języku! Bynajmniej nie pod wpływem gorąca, jak twierdzi jego małżonka, ale w głębokiem zrozumieniu powyższej tezy — nakupił on wędek, muszek, haczyków i koszul i tkwi po całych dniach obok rzeczki Miodunki — w dodatku bez maski gazowej.

Nadmienić tutaj muszę, że Miodunka, prócz swej wybitnej malowniczości, posiada nieco zbyt silny i charakterystyczny zapaszek. Najwytrzymalszy nos, nos że tak powiem stworzony do ciężkich robót kanalizacyjnych, musi trzykrotnie kichnąć, znalazłszy się, oczywista, w granicach zasiągu kochanej Miodunki. A zasiąg ten jest wprost olbrzymi!

Identyczny zapaszek wydobywa się nieraz z pod kanapy starej panny, która w swym od podwórza pokoiku prowadzi racjonalną hodowlę kotów.

I widzę oto szanownego profesora, jak w kopulastej „panamie", gładząc klinowatą bródkę. stara się krasomówczo udowodnić podkasanej piękności z jakowegoś Majdanu, dążącej na targ z „litrą" mleka, wiązką zielonego szczypiorku i starą zwarjowaną kurą — że pogoda jest piękna, że na rynek jeszcze zdąży i że czas, praktycznie biorąc, nie jest znów tak kosztowny, — przeciwnie wprost okazyjnie tani, gdy się go potrafi umiejętnie i mądrze zażywać.

Inna rzecz, że profesor przypomina raczej jednego ze swych uczniów, co to z rozmachem przegalopował tłumaczenie kilku wierszy z „De bello gallico" i naraz utknął bezradnie, bowiem „futrówka" się skończyła.

Wieś polska pustoszeje.

Miasta w Polsce porastają w liczbę mieszkańców z zawrotną szybkością! Folwarki zamieniają się w rojne ludne miasta. — Wieś pustoszeje — miasta przeludniają się szybko.

Poniżej podajemy kilka przykładów, które za pomocą cyfr statystycznych przedstawiają wzrost miast ze szkodą i ubytkiem w liczbie mieszkańców wsi, która nieustannie maleje w całej Polsce, co przyczynia się do przeludnienia miast i także do ogólnego braku mieszkań w miastach.

Poznań miał w r. 1793 — 20.000 mieszkańców, w roku 1910—155.000 mieszkańców, w r. 1928 — 237.000 mieszkańców.

Katowice miały w r. 1783 — 294 mieszkańców, r. 1895 — 22.757, 1914 — 46.586, 1922 — 48.5.3, 1924 — 112.872, 1929 — 124.522 mieszkańców.

Sosnowiec istnieje jako miasto zaledwie lat 25. W roku 1901 był Sosnowiec jeszcze wiejskim folwarkiem, a w roku 1914 ma 69.957 ludności, 1916—102.920, 1929—115.000 ludności.

Lublin miał w r. 1921 — 96.723 ludności, 1928 — 116.314 ludności.

Łódź miała w r. 1850 — 15.000 ludności, r. 1870 — 50.000, 1897 — 314.000, 1913 — 342.000, 1915 — 451.000, 1921 — 506.000, 1929 — 600.000 ludności.

Warszawa miała w r. 1863 — 63,000, 1897—624.000, 1918—884.000, 1929 — 1,092.411 ludności.

Kraków miał w r. 1910—166.000, 1929 — 206.829 ludności.

Częstochowa miała w r. 1860 — 9,343, 1914 — 92.975, 1929 — 120.000 mieszkańców.

Książki i czasopisma.

Henryk Bordeaux. Miłość ucieka. Przekład Michaliny Domańskiej i Zofji Skolimowskiej. Z przedmową Zdzisława Dębickiego. Str. 213. Cena zł. 4.50. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1930.

„Miłość ucieka"... Dwie istoty rwą się ku sobie. Lecz zespolenie ich serc nie może nastąpić. Ktoś nie jest wolny. Na czyjemś sercu spoczywa mroźna dłoń obowiązku. Serce, szamocąc się, pragnęłoby ją usunąć, by na wolności bić żywo, rozkosznie. Już bliska, zda się, chwila zwycięstwa uczucia. Zatryumfuje jednak uczciwość, ząb gmachu, który mieści spokój i szczęście przyszłego pokolenia.

Bordeaux dzięki subtelnemu wczuciu się w dusze bohaterów, dzięki poruszeniu najtajniejszych spraw serca i to nie ze stanowiska ślepej namiętności, ale komplikacyj życiowych, należy do najsympatyczniejszych pisarzy francuskich. Sylwetkę jego świetnem piórem nakreślił na wstępie Zdzisław Dębicki.

James Oliwer Curwood. Bari syn Szarej Wilczycy. Powieść. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 6. Rok 1930.

Curwood zdobył sobie wielką poczytność w Polsce. Autor kreśli przygody syna Szarej Wilczycy — Barego, wkładając w opowieść tyle spostrzeżeń, wmyślenia, a nawet uczucia, iż najobojętniejszy czytelnik musi zmienić swój stosunek do zwierząt i uznać ich prawo wolności oraz piękno życia. Piękno to uwydatnia się na tle natury. Bez obcowania z nią zwierzę traci, tak, jak pejzaż oglądany zbliska. Autor wynosi zwierzęta na wyżyny, gdzie je możemy podziwiać, przejęci szeregiem scen nam nieznanych.

Na widnokręgu świata.

W Gdańsku gmina polska otwiera biuro informacyjne dla spraw wycieczkowych i turystycznych. Biuro nic pobiera żadnych opłat, mając za zadanie jedynie ułatwienie zwiedzenia pamiątek polskich w Gdańsku i uchronienie zwiedzających przed wyzyskiem. Lokal biura znajduje się na dworcu głównym w Gdańsku. co jest wielkiem udogodnieniem dla podróżnych.

Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: Biuro informacyjne Gminy Polskiej Gdańsk Dworzec Główny. Listy adresować należy tylko po polsku, opłata, jak wewnątrz kraju.

Wycieczka do Sztokholmu. Państwowe Przedsiębiorstwo „Żegluga Polska", chcąc spopularyzować ideę wycieczek morskich oddało Oddziałowi Ligi Morskiej i Rzecznej w Grudziądzu swój salonowy statek „Gdynia" na wyjątkowo ulgowych warunkach, dzięki czemu Liga jest w stanie zorganizować wycieczkę do Sztokholmu za cenę niższą o 60%. Wycieczka ta posiada specjalne znaczenie dla sfer gospodarczych, ponieważ w tym czasie odbywa się w Sztokholmie Wystawa Rzemiosła Szwedzkiego. Zgłoszenia należy kierować pod adresem Izby Przemysłowo Handlowej w Grudziądzu, ul. Lipowa Nr. 31 z dopiskiem na kopercie „dotyczy wycieczki morskiej". Do zgłoszeń należy dołączyć 2 fotografje wymiaru $3^1/_2 \times 4$ cm. oraz przekazać jednocześnie opłatę, która wynosi od osoby: w eleganckich kabinach 4 i 3 osob. — 250 zł. w luksusowych kabinach 3 i 2 osob. — 265 zł. Opłatą tą pokrywa się koszty karty okrętowej, wykwintnego wyżywienia, paszportu zagranicznego i wizy. W powrotnej drodze z Gdyni do stałego miejsca zamieszkania otrzymują uczestnicy 50% zniżkę kolejową. W zgłoszeniu należy podać: imię i nazwisko uczestnika, Nr. dowodu osobistego, miejsce i datę urodzenia, oraz miejsce stałego zamieszkania. Dalsze szczegóły zostaną podane w swoim czasie do wiadomości publicznej.

Zarobki robotnicze. Przyjmując realny zarobek robotnika angielskiego = 100, Richardson ekonomista angielski, który w tych dniach wygłosił odczyt w Londynie, ułożył następującą tabelkę realnych płac robotniczych w poszczególnych państwach (w styczniu r. b.): Stany Zjednoczone A. P.—197, Kanada—165, Australja — 148, Szwecja — 108, Danja 107. Anglja 100, Irlandja — 97, Holandja — 87, Niemcy — 78, Szwajcarja — 77, Czechosłowacja — 70, Polska 62,

Tak więc, według obliczeń Richardsona, największe zarobki mają robotnicy w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australji. Jeżeli chodzi o państwa europejskie, to tutaj robocizna najdroższa jest w państwach północnych, najtańsza zaś— w Polsce.

Położenie w Indjach jest w dalszym ciągu bardzo niepokojące, a nawet na jaw wychodzą nowe trudności. Obecnie, już nietylko sam naród objawia swe niezadowolenie, ale łączą się z nim Maharadżowie, czyli książęta udzielni. Maharadżowie, przekonawszy się o istotnym stanie rzeczy, a niezadowoleni z tego, przytem zaś nabywszy przekonanie, że obecny rząd angielski nie jest skłonny do ustępstw, zdecydowali się nareszcie na przyłączenie się do żądań i stanowiska innych Hindusów

Obecnie istnieje obawa nowych niepokojów, bo położenie jest coraz bardziej zaostrzone. Uwięzienie Gandhi ego stało się istotnie powodem większych zawikłań.

NASI W ITALJI! 2)

Rzeczy radosne i wesołe.

(Od własnego korespondenta „Słowa Zamojskiego).

Rzym, w maju

Kelner uśmiechnął się pod wąsem, powiedział: Si signore i odszedł, o nasz „Anglik" z ogniem w oku zwrócił się do swego młodszego towarzysza:

— Słyszałeś, co zamówiłem?

— Nie!

— Zupę angielską, niech zna panów!

— Pierwsza klasa! tylko sobie przygotuj następne danie, żeby nie czekał.

— To się wie! Już mam gotowe i drugie i trzecie.

Kelner w tej chwili stawia na stole dwie porcje leguminy, wino, chleb i pyta: Altro signori?

— Mandorle — bez zająknięcia odpowiedział starszy „Anglik".

— Aleś trafił z tą zupą angielską — wyrzucał młodszy. Przecież to dobre, ale już na deser, ale nie na głodny żołądek.

— Szlag by ich trafił z ich językiem — ze złością odpowiedział starszy.

— Ale nie mów tak, bo przecież mają cudowny język. Słuchaj co to za piękny aforyzm: Non sputare sul pavimento...

— Co za aforyzm. To zwykłe polskie: nie pluj na podłogę...

— A ty skąd to wiesz?

— Nie pamiętasz, jak wczoraj kazał mi policjant zapłacić 25 lir za to, że naplułem przez omyłkę na posadzkę w muzeum. Zapłaciłem, a on mi później pokazał tabliczkę i non sputare na pavimento.

Kelner stawia na stole dwie porcje migdałów.

— Coś ty zamówił?

— Zdawało mi się, że ryby, a to migdały. Co za dziwny język. No nie denerwuj się, tylko zamawiaj dalej — śmiał się młodszy.

— Fetucina al uofa! — rzucił przez zęby z taką pewnością siebie, jakby znał tę potrawę doskonale...

Jedzą więc po leguminie migdały, popijają winem i ku ich wielkiemu zdziwieniu kelner stawia półmisek z makaronem. Zachowali zimną angielską krew. Starszy spojrzał na kartę i zadysponował:

— Pasta asciutta.

Kelner uśmiechnął się serdecznie i powiedziawszy Si Signore, odszedł.

— Niech djabli porwą ich kuchnię.

— Nie kuchnię, tylko to, że my nie znamy języka i puściliśmy się sami do restauracji bez naszego przewodnika — tłumaczył młodszy. Coś ty naprawdę zamówił po tych migdałach?

— Myślałem, że fetucina to jakaś kura będzie, a to przebrzydłe makarony. No, ale trudno, trzeba jeść, niech sobie ten makaroniarz pomyśli, że u nas to taki zwyczaj, iż najpierw się konsumuje leguminę, migdały, a później zupy i tak dalej, Zamówiłem teraz pieczeń wołową. to nas wyratuje z sytuacji.

— Czy ty widzisz, co on nam niesie?

— Makarony?! Niech ich szlag trafi! Bierz teraz ty kartę do ręki i staluj.

— Dobra nasza — odpowiedział młodszy i z powagą wziął kartę, popotrzył na nią uważnie i zadecydował:

— Pasta al brodo!

Si Signore! i po chwili wjechał na stół makaron z rosołem.

— Nie! to już szlag człowieka może trafić w takiej restauracji — irytował się starszy „Anglik", a młodszy przestudjował znowu kartę, i powiada:

— Anti paste!

— Coś ty zamówił?

— Deser.

Kelner podjeżdża do stolika z olbrzymią tacą, na której smacznie patrzą każdemu w oczy: śledzie, jajka, szynka, oliwki, korniszony, majonez, polędwica, salami, grzyby marynowane i t. d. i t. d.

Co mieli robić, zjedli te antypasty, później owoce i na końcu jeszcze sałatę, zapłacili około sto lir i wyszli, przeklinając na czem świat stoi włoską kuchnię.

Na placu Weneckim spotkali akurat całe swoje towarzystwo z inżynierem na czele, który, widząc swych uciekinierów zawołał z radości:

— Gdzieżeście byli?

— Na obiedzie?

— I daliście sobie radę!

— Jeszcze jak! Byliśmy w restauracji, gdzie jadają sami Anglicy, odpowiedział wesoło młodszy.

— A dobrze tam dają jeść?

— Zupełnie, jak u nas w Poznaniu na Pewunci.

— Angielska kuchnia, moi państwo, to wiadomo, że świństwo—rezolutnie odpowiedział pan Maciej.

— To już my tam będziemy wierni polskiej kuchni i pójdziemy na obiad do Nazaretanek na Botteghe Oscure do św. Stanisława. I zagranicą trzeba się starać polskie pieniądze pozostawiać w polskich rękach.

Po obiedzie polskim u Nazaretanek deszcz lał, ale, że biednemu zawsze piasek w oczy się sypie, nasi nie zważali na niebieską kąpiel i powędrowali na Forum Romanum.

— Byczo jest! panie inżynierze zaśmiał się jeden z „Anglików", kiedy zatrzymali się pod parasolami na „via sacra" i czekali, aż ich sympatyczny przewodnik zacznie im tłumaczyć.

— A co nie byczo profesorze!? — z uniesieniem zapytał inżynier.

— Co tu kamienia? co kamienia się marnuje i marnuje? — dziwił się p. Maciej, dodając po chwili — ileby to można ładnych domków z tego ufundować dla biednych ludzi. Jaki ładny kościołek byłby z tych głazów, a tu tak się wszystko marnuje na deszczu i słocie.

— Macie rację, panie Macieju, ale to musi tak leżeć tutaj, jako pamiątka po wielkich rzymianach.

— Ładnie mi wielkie te rzymiany, kiedy tyla zmarnowały rzeczy boskich, kiedy tak w nieładzie. to wszystko pozostawiły, jak jakie tatarskie pogany — odpowiedział niezadowolony p. Maciej...

Wieczorem odwiedzili wszyscy Rupę, gdzie pijąc „Lacrima Cristi" popłakiwali serdecznie, że to Pan Jezus nie płakał w Polsce takiemi słodkiemi łzami, aby sobie można było w smutny czas robaka zalać nektarem niebieskim. Pan Maciej, kiedy dobrze sobie podpił, zaczął naprawdę płakać. Zapytany dlaczego płacze, odpowiedział.

— A bo mi żal, żem polskie złote wydał niepotrzebnie. Wcale ten Rzym nie jest taki ładny, jak o nim piszą. Już ja tam wolę naszą Polskę. Hej te lasy nasze, hej te wioski sadami upstrzone, hej te nasze Tatry kochane, nasze kopalnie górnośląskie, nasze puszcze poleskie, nasze miasta i fabryki... Tam wszędzie widać życie, widać radość, a tu smutek i cmentarzysko jedno. Żal mi, że jeszczem dobrze Polski nie poznał, a już mnie tu wyciągnięto. I mówię państwu, ja chłop polski, prosty nieuczony, że niema piękniejszego i świętszego kraju jak nasza Ojczyzna. a wiary takiej jak w Polsce też nie znajdziesz gdzieindziej.

Gustaw Lawina.

Za mało mu.

— Tego lekarstwa dacie mężowi co 2 godziny po łyżeczce.

— Phi, panie doktorze, to się na nic nie zda. Mój mąż to taki obżarty, żeby odrazu takie dwie flaszki wypił, jeszcze byłby głodny.

BROWAR PAROWY
ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ
w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. Własna bocznica kolejowa.

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52—28

„ZIEMIA“ ilustrowany dwutygodnik krajoznawczy

PROPAGUJE ochronę przyrody i zabytków.
ZAMIESZCZA wskazówki turystyczne.
PROWADZI stałą kronikę krajoznawczą, turystyczną, konserwatorską i muzealną.
ROZPATRUJE literaturę krajoznawczą i turystyczną.
ILUSTRUJE licznemi zdjęciami fotograficznemi wszystkie artykuły.

20-ty rok istnienia pisma świadczy o jego potrzebie.

PRENUMERATA wynosi 29 zł — rocznie, 7.50 zł — kwartalnie.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Karowa 31, tel. 42-50. Konto P. K. O. Nr. 2222.

1—1

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym uprzejmie zawiadamiam Szanowną Publiczność, że
POLSKI SKŁAD MATERJAŁÓW BŁAWATNYCH

WŁADYSŁAW OGOREK

z dniem 15-go czerwca b. r. zostanie

PRZENIESIONY

do Domu Kasy Centralnej, przy ul. Bazyljańskiej w Zamościu.

UWAGA! W związku z przeniesieniem urządzam
WYPRZEDAŻ RESZTEK poniżej ceny kosztów.
Kto chce się tanio ubrać niech nie zapomni, że wyprzedaż resztek zaczyna się dnia 20-go maja b. r., a kończy się dnia 15-go czerwca b. r.

W Magazynie Konfekcji ZOFJI OGÓRKOWEJ
Dom Centralny w Zamościu
KOMPLETNA WYPRZEDAŻ
czapek, kapeluszy i pantofli letnich po cenach poniżej kosztu.

WŁADYSŁAW OGOREK
Polski Skład Materjałów Bławatnych w Zamościu.

2—2

DO NABYCIA
W „SŁOWIE ZAMOJSKIEM“

Gustaw Lawina—„Zbłąkane dusze“. Nowele. Cena zł 2.
E. L. Migasiński—„Polacy w Paranie współczesnej“ . . . . 2.
E. L. Migasiński — „Na progu pustyni“ . . . . 2.

ZAMAWIAĆ MOŻNA:

„Polska w latach wojny światowej w kraju i na obczyźnie“ (lata 1914—1918). Pamiątkowy zbiór fotografij i dokumentów.

Polacy i Polki!

Lato się zbliża. Jeżeli chcesz zaoszczędzić pieniędzy, to możesz otrzymać wszelkie towary manufakturowe z pierwszego źródła po cenach najtańszych fabrycznych w F-mie „Manufaktura Polska“, Łódź. Wysyłamy reklamowy komplet towaru, który nadaje się dla każdego domu, aby się przekonać o dobroci i niskich cenach

TYLKO ZA 46 ZŁ. 50 GR.

a mianowicie: 3 mtr. Angle weł. 140 ctm. szer. na ubranie męskie letnie w najnowszych deseniach, w kolorach jasnych i ciemnych, 3½ mtr. jedwabiu na suknię damską w najnowszych deseniach (praktyczny do prania), 1 koszula męska dzienna w angielskich wzorach z 2 kołnierzykami (podać Nr. kołnierzyka), 1 koszula damska przybierana z dobrego płótna, 2 pary skarpetek jedwabistych lub 1 parę pończoch damskich, 1 chustkę turecką na głowę, 3 chusteczki batystowe, 1 krawat jedwabny.

To wszystko wysyłamy za zaliczką pocztową po otrzymaniu listownego zamówienia (płaci się przy odbiorze na poczcie).

BEZ RYZYKA! O ile towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem, a pieniądze zwracamy.

Do każdego zamówienia doliczą się 3.50 gr. jako koszta opakowania i opłaty pocztowej. Adresować prosimy:

Firma „MANUFAKTURA POLSKA“
Łódź, skrz. poczt. 476.

Na żądanie wysyłamy bezpłatne cenniki. 3—3

NASIONA WARZYWNE pastewne i kwiatowe
gwarantowanej dobroci.
KWIATY cięte i doniczkowe
w wielkim wyborze poleca:
BIURO OGRODNICZE **JADWIGA GORCZYCZKIEWICZ** ul. KAPUCYŃSKA 6
W LUBLINIE.

POWIEŚĆ
Wandy Jagienki Śliwiny
„W Haremie Białego Władcy“
—interesująca wszystkie kobiety treść, odtwarzająca życie pięknej muzułmanki w Polsce, która staje się jej ojczyzną.
Zamawiać można w Administracji „Słowa Zamojskiego“. Cena zł. 1.30.

Odznaki wojskowe wszelkich formacyj a w szczególności Legjonowe oryginalne i minjaturki poleca:
J. MIROWSKI
Warszawa, Ś-to Krzyska 41.
P. P. Zbieraczom: Kupno, sprzedaż, zamiana.
Herby, monogramy, pieczęcie.
Na prowincję wysyłka za pobraniem pocztowem.

Każdy rolnik powinien nabyć
Doraźna pomoc weterynaryjna
dostępna dla każdego rolnika
Lekarz weterynarji Sejmiku Zamojskiego W. B.
Zamość, 1928.
Cena zł. 1.50. Sprzedaż u autora, Zamość, ul. Nowa 12.

Drobne ogłoszenia.

Icek Majer Spizajzen zgubił zaświadczenie wojskowe, rocznik 1897, wydane przez P. K. U. Zamość, które unieważnia się. 3—2

Kapuśniak Franciszek syn Walentego, rocznik 1902, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—2

Jakób Szpizajzen zamieszkały w Zamościu, rocznik 1902, zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—3

Nie żałujcie złotówki na Ogród Przyrodniczy w Zamościu.

WYDAWNICTWA
TOW. OŚWIATY ROLNICZEJ
KSIĘGARNIA ROLNICZA
Warszawa
KSIĘGARNIA — Mazowiecka 10.
KIOSK — Kopernika 30. (gmach C. T. O. i K. R.)
ZARZĄD i BIURO—Nowy-Świat 35.

V. Różne i nakłady nabyte.

		Zł.
1.	Miczyński K. Rolnik wzorowy wyd. VIII	6.50
2.	Jankowski E. Ogród wiejski	15.—
3.	„Encyklopedyczny Poradnik Gospodarza Wiejskiego“ tom I	
4.	Burmester. Dokładna gospodarka w roli	12.—
5.	Nils Hansson. Żywienie zwierząt domowych	9.50

VI. Czasopisma rolnicze.

1.	Rolnictwo (miesięcznik). prenumer. półrocznie	20.—
2.	Piśmiennictwo Rolnicze, (miesięcznik), prenumer. półrocznie.	3.—
3.	Inżynierja Rolna, prenumer. półrocznie	18 —

IV. Groszowa bibljoteczka rolnicza.

1.	Makowski Z. Dobór odmian drzew owocowych.	—.30
2.	Jankowski S. Uprawa ziemniaków.	—.90
3.	Dedeżko B. Jak przysporzyć nawozu i ściółki.	— 60
4.	Piętka G. O korzyściach i zakładaniu mleczarń spółdzielczych.	—.90
5.	Trybulski M. Jak chować kury, aby niosły dużo jaj.	—.90
6.	Nehring E. Uprawa warzyw na własny użytek.	—.90
7.	Dobrzański L. Co robić w wypadkach choroby zwierząt i drobiu.	—.90
8.	Spiss L. Wyrób win owocowych sposobem domowym.	—.90
9.	Makowski Z. Jak założyć i prowadzić ogród owocowy.	—.90
10.	Trybulski M. Dochodowy chów kaczek i gęsi.	—.90

KSIĘGARNIA ROLNICZA
Tow. Oświaty Rolniczej
posiada wszelkie książki z dziedziny rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa oraz książki rachunkowe (rejestry, raporty i t. p.) w największym wyborze.
Katalogi — bezpłatnie.
Na żądanie dostarcza książek beletrystycznych i t. p.
Wszelkie zamówienia kierować należy pod adresem:
Warszawa, Mazowiecka 10

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski**

386.1250.23 5.30 Druk Sejm. Zamojsk.